

TADEUSZ CYPRIAN

AUTOR MA GŁOS ...

Jeśli artykuł lub książka stanowiące credo autora, wypowiedziane z pełnym zaangażowaniem budzi echo w postaci dyskusji, autor może być zadowolony, że jego słowa nie poszły w próżnię. Ma on jednocześnie prawo bronić swego stanowiska, szanując poglądy oponenta, gdyż nie każde odmienne poglądy muszą być konieczne błędne. Nauka zna nieraz wiele rozwiązań jednego problemu.

Rozbieżność między moimi poglądami i poglądami p. Rejmanowej sprowadza się do tego, że podczas gdy ona ujmuje sprawy tak jak one być powinny, ja patrzę na nie tak, jak one się obecnie przedstawiają, gdyż długoletnie doświadczenie każe mi sceptycznie odnosić się do możliwości prawa, a zwłaszcza prawa karnego.

Po drugie, autorka szuka rozwiązań w sferze humanistycznej, podporządkowując jej całokształt problematyki postępu technicznego, podczas gdy ja usiłuję analizować zjawiska na styku tych dwóch dziedzin, nie rozwijających się bynajmniej w harmonijnej współzależności. Wreszcie, niektóre moje tezy, wypowiedziane warunkowo, autorka rozumie jako nieodwracalne i niezmiennie. Na tym tle nieporozumienia i poszukiwanie przez autorkę „błędów”. Zapewne są i one, ale może nie tam, gdzie się ich szuka.

Tak więc podczas gdy ja sygnalizowałem przesuwanie się w prawie karnym akcentu z winy na skutek, autorka rozumie to jako oparcie w ogóle odpowiedzialności na winie z eliminacją indywidualnej winy. Skutek grał zawsze wielką rolę w prawie karnym i na każdym kroku spotykamy się z jego decydującym wpływem na ocenę winy, wystarczy przerzucić kodeks karny. Postęp techniczny zaś, prowadzący do ogromnej dysproporcji zawinienia w działaniu i rozmiarów skutku, przy użyciu maszyn ten akcent na skutek jeszcze bardziej potęguje, co jednak nie eliminuje winy, lecz tylko w generalnej ocenie czynu umniejsza jej znaczenie.

Porównanie zamieszania po odkryciach Kopernika i tezach Machiavellego z dzisiejszym okresem postępu technicznego zawodzi o tyle, że tam wszystko odbywało się w sferze humanistyki (bo i odkrycie Kopernika nie należało do zakresu techniki), tu zaś stykają się ze sobą dwie

bardzo sobie jeszcze obce dziedziny, kierowane przez dwie bardzo różne kategorie ludzi. Czy człowiek może sprostać tym zagadnieniom bez wyrzeczenia się swej indywidualności? Oczywiście że tak i tu godzimy się oboje, ale tylko w sferze możliwości teoretycznych, nie zaś rzeczywistości dzisiejszej i na długie jeszcze lata przyszłości. Kłopoty z oceną sytuacji gdy działa zespół „człowiek-maszyna” nie leżą bynajmniej jedynie w sferze dowodowej: ich istota leży w dużej mierze w tym, co się określa jako „psychofizyczne niedopisanie człowieka” (nauka niemiecka określa to jako „das menschliche Versagen”); człowiek buduje maszyny szybciej niż za nimi nadąża jego sprawność w ich obsłudze. Nadmierne obciążenie systemu nerwowego człowieka przy tej obsłudze prowadzi do tragicznych wypadków o nieobliczalnych skutkach, przy minimalnym stopniu „zawinienia” w klasycznym pojęciu tego słowa.

To jedno. Druga sprawa, to tak skomplikowane zazębienie kompetencji i odpowiedzialności coraz większych zespołów ludzi, że za wypadek ponosi odpowiedzialność już nie bezpośredni sprawca (o ile taki w ogóle jest) lecz duży zespół, którego każdy członek w jakiejś części do wypadku się przyczynił. I wtedy odpowiedzialność w pojęciu karnym rozlewa się tak szeroko, że przestaje być uchwytana, nie można bowiem za jakiś poważny wypadek pociągnąć do odpowiedzialności projektanta urządzenia, ludzi z fabryki i kooperacji podzespołowej, ludzi z instytucji kontrolnej, z instytucji używającej danego urządzenia, a wreszcie jego obsługi. Wina składa się ze stu drobnych elementów, z których każdy przyczynił się do wypadku. To już nie są trudności dowodowe, to jest nowa sytuacja spowodowana przez postęp techniczny. Skutkiem jej w chwili obecnej (i chyba jeszcze przez długi czas w przyszłości) jest bezkarność wszystkich, lub co gorsze, wybranie sobie najmniej odpornego kozła ofiarnego.

Dwa problemy, których zdaniem autorki nie odgraniczyłem, to możliwość użycia zdobyczy postępu technicznego przeciwko ludzkości oraz niewłaściwe zarządzanie gospodarką narodową, powodujące powszechne niebezpieczeństwo w postaci zatruwania powietrza, wody i ziemi. Pierwszy problem w ogóle wyeliminowałem z mych rozważań, gdyż leży on w sferze polityki, a nie prawa. Użycie bomby atomowej lub gazów bojowych nieprędka będzie przedmiotem postępowania karnego przed sądem, jak i nie będzie nim zaopatrywanie własnych wojsk w te śmiertelne narzędzia walki. Prawo niestety jest na to jeszcze za słabe. Natomiast drugi problem, owo zatrucie wody, powietrza i ziemi jest oczywiście zagadnieniem leżącym w sferze ekonomicznej, ale nie tylko; tu ilość przerasta w jakość. Aby „oddymić i odpylić” Górny Śląsk, mamy teoretycznie środki zarówno ekonomiczne jak i technologiczne, ale ich wykorzystanie na przestrzeni najbliższych generacji jest problematyczne. Stan narastający przez sto lat wymaga takich nakładów i takiej technologii, jaka przerasta nasze (i naszych dzieci) możliwości i nawet ustrój

socjalistyczny, dbający przede wszystkim o człowieka, nie rychło się z tym upora. Zatrucie wszystkich niemal rzek w Polsce nastąpiło dopiero po wojnie i teoretyczne możliwości zapobieżenia temu stanowi rzeczy istniały, jednak ekonomika społeczna tego ciężaru nie mogła wytrzymać i teraz dopiero, na skutek alarmów, próbuje się, w skromnych bardzo rozmiarach temu zapobiegać. Oczywiście prawnicy mają do dyspozycji arsenał przepisów karnych grożących odpowiedzialnością za zadymianie, zapylanie, zatrucie, ale czy konsekwentnie się je stosuje? Przecież kilkumiliardowa grzywna dla dyrektora fabryki to nie jest poważny środek karny.

Autorka problem ten sprowadza do sprzeczności wynikających z walk ideologicznych, klasowych, społecznych i ekonomicznych; być może ma to zastosowanie w ustroju kapitalistycznym, gdzie fabrykanta nie obchodzi zatrucie powietrza czy wody przez fabrykę, gdyż i tak tych pyłów i dymów sam nie wacha. Ale u nas?

Moja teza, że szkody wywołane przez zatrucie powietrza czy wody, przez wypadki drogowe itd. kosztują społeczeństwo per saldo więcej niż przestępstwa, zabójstwa i uszkodzenia ciała; dotyczy to jedynie sfery czysto ekonomicznej, rachunku w złotych, nie dotykając problematyki społeczno-moralnej. Tego nie uwzględniła autorka.

Czy są osoby stojące z racji swego stanowiska poza zasięgiem prawa karnego? Teoretycznie oczywiście nie; nawet ministrowie odpowiadali za działania w imieniu państwa w procesie norymberskim. Ale odpowiadali za zbrodnie zupełnie oczywiste. Jasne jest, że minister resortowy czy dyrektor zjednoczenia odpowiada za to co się w jego resorcie dzieje, ale czyż można uczynić odpowiedzialnym karnie ministra za zatrucie wody przez fabryki podległe jego resortowi, choć on o tym zatruciu przecież wie i jako minister i jako fachowiec, a jednak plan budowy fabryki akceptuje? Czy minister przemysłu ciężkiego odpowiada za dymy i pyły na Śląsku, choć przecież istnieje technologiczna możliwość zapobieżenia temu stanowi rzeczy? Tu w grę wchodzi kolizja między kluczowymi interesami państwa i nie jest zadaniem prokuratora problemy te rozplątywać.

Jest rzeczą niewątpliwą, że w działaniu zespołu „człowiek-maszyna” zawsze odpowiedzialny będzie człowiek, ale w obecnym stanie rzeczy pominięcie jego zależności od maszyny byłoby nieraz wymaganiem przekraczającym jego możliwości psychofizyczne. I stąd moje wołanie o analizę tego problemu i jakieś przewartościowanie ocen dotyczących winy i odpowiedzialności. Od tego przewartościowania nie uchylimy się, gdyż w związku z gwałtownym rozwojem techniki ludzkość znajduje się na zakręcie dziejowym, na jakim nigdy jeszcze nie była. Wszystko co było pewne i stałe, dziś jest już płynne; w każdej dziedzinie naszego życia stoimy wobec przewrotu.

Zacznijmy od nam najbliższej; medycyna coraz śmielej sięga po wczoro-

rajsze niemożliwości; przeszczepy nerek, serca, kości, zmiana osobowości człowieka przez lobotomię, pierwsze próby hodowli człowieka w próbówce. . . Szybki wzrost higieny redukuje tak znacznie śmiertelność i tak bardzo przedłuża ludzkie życie, że zaludnienie naszej planety gwałtownie rośnie i jeśli tak pójdzie dalej, za kilkaset lat może braknąć miejsca na ziemi, by się położyć. Na razie ewentualność ta leży w sferze statystycznych spekulacji, ale już dziś jest faktem, że zaludnienie ziemi wzrasta znacznie szybciej niż produkcja żywności. W każdym razie postęp medycyny sprawia sporo kłopotów również i prawnikom: czy wolno brać serce żywego jeszcze przeciw człowieka, by je przeszczepić, czy wolno stosować lobotomie, czy potrafimy uporać się z problemem „człowieka z próbówki”?

Przez nie liczące się z niczym ingerencje w przyrodzie wywołujemy całe mnóstwo niepożądanych zjawisk. Melioracje poprawiają plony, ale całe połacie kraju „stepowieją” przez obniżenie wód gruntowych, intensywne używanie nawozów sztucznych daje wielokrotnie większe zbiory, ale znowu przez niszczenie humusu ogromne obszary ziemi m. in. w Stanach Zjednoczonych zamieniają się w pustynię, owe słynne „dust bowls”. A i same nawozy sztuczne i pestycydy nie są wolne od szkodliwych skutków ubocznych. Co na to prawnik?

Miliony samochodów w dużych miastach zatruwają do tego stopnia powietrze, że rośnie gwałtownie zagrożenie rakiem i zmianami genetycznymi prowadzącymi do degeneracji potomstwa. Wszelkie próby zapobieżenia temu zjawisku, podjęte zwłaszcza w USA, szczególnie zagrożonych pod tym względem, nie dały dotychczas wyniku, a tymczasem w Paryżu nie należy małych dzieci wywozić w wózkach na ulicę z uwagi na zanieczyszczenie powietrza spalinami. Kto za to odpowiada i będzie jeszcze przez długie lata, odpowiadał?

Urbanizacja odrywa człowieka od naturalnego otoczenia stworzonego przez przyrodę, szybkość komunikacji pochłania dziesiątki i setki tysięcy ofiar rocznie, zatrute powietrze, woda i ziemia degenerują coraz silniej dorastające pokolenia i mimo że teoretycznie można temu wszystkiemu zapobiec oraz że alarmy są coraz częstsze i głośniejsze, końca tego nie widać. Co na to wszystko prawnik? Czy sądzi on, że formuły prawa karnego mają jakąś magiczną moc położenia kresu temu zburzeniu równowagi między człowiekiem a przyrodą? To nie jest już rewolucja w świecie humanistyki, to nie jest problem lepszego ustroju społecznego, to jest zasadnicza zmiana roli człowieka w świecie który go otacza, zmiany której korzenie sięgają znacznie głębiej niż cała nasza baza pojęć prawnych.

Pojęcia te muszą ulec zasadniczemu przewartościowaniu; w jakim kierunku, jeszcze nie można przewidzieć. Nie opuszczam rąk w tej sytuacji uważając, „że nic się nie da zrobić” jak to się wydaje autorce; już samo sygnalizowanie narastania stanów „powszechnego niezawinionego zagrożenia” jest oznaką sprecyzowania problemu wymagającego rozwiązania

i to rozwiązanie w praktycznym znaczeniu tego słowa, rozwiązaniu „na dziś i jutro”, nie zaś w sferze abstrakcyjnych rozważań.

W każdym bądź razie rozwiązać go się nie da w ramach twierdzenia autorki (na końcu jej artykułu), że „zasadniczą odpowiedzialność za wadliwe funkcjonowanie przedsiębiorstwa ponosi jednostka podejmująca decyzje inwestycyjne, powołująca je bez należytego uzbrojenia w urządzenia zapobiegające niszczeniu dóbr ogólnonarodowych”. Jak należy rozumieć tę tezę w praktyce? Kogo należałoby pociągać do odpowiedzialności? Jeśli „jednostki podejmujące decyzje inwestycyjne” to są nimi najwyższe władze państwowe tworzące plany gospodarcze dla rozwoju kraju. To chyba nie leżało w intencjach autorki, choć trudno zaprzeczyć, że podjęta już po wojnie rozbudowa fabryk nie zaopatrzonych w należyte urządzenia ochronne, doprowadziła do zatrucia wód we wszystkich niemal rzekach naszego kraju. A więc kto ma za to odpowiadać karnie poza kozłami ofiarnymi, za jakich autorka (częściowo zresztą słusznie) uważa dyrektorów tych fabryk. Wydaje się, że ta teza autorki jest ucieczką ze sfery realnej rzeczywistości w sferę pięknej utopii, a prawnik nie może odrywać się od życia tworząc konstrukcje nie dające się w życiu zastosować.

Uważam, streszczając się, że poruszamy się z autorką dyskusyjnego artykułu na dwóch płaszczyznach rozumowania. Ona rozważa sprawy tak, jak one powinny wyglądać i abstrakcyjne teorie próbuje przymierzyć do rzeczywistości, ja patrzę na te sprawy tak, jak one przedstawiają się w rzeczywistości i staram się podejść do nich uzbrojony w tak bardzo niedoskonałe narzędzie, jakim jest prawo.

Wydaje się, że zadania prawa w dobie obecnej, dobie nieograniczonego postępu technicznego, przebudowującego całe nasze życie i cały nasz system pojęć, sprowadza się do roli usługowej; jego zadaniem jest wygładzać przeciwieństwa ludzkie i społeczne, zapewnić bezpieczeństwo i porządek, musi ono jednak zrezygnować z roli przewodniej, którą z powodzeniem spełniało w ubiegłym stuleciu.

L'AUTEUR A LA PAROLE...

R e s u m é

Mme G. Rejman et moi-même menons la discussions sur deux plans différents; elle considère les faits comme ils devraient être, et essaie d'appliquer à la réalité des théories abstraites, moi je prends les faits comme ils se présentent dans la réalité et je m'efforce de les résoudre à l'aide de l'outil très primitif qu'est le droit.

Il semble que les tâches du droit à l'époque actuelle, à l'époque du progrès technique continu, transformant toute notre vie et tout notre système d'idées, se ramène à servir l'humanité; son devoir est de niveler les querelles individuelles et sociales, assurer la sécurité et l'ordre mais il doit abandonner son rôle directeur, rôle qu'il exerçait avec succès pendant le siècle dernier.